NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 47 Katowice, dnia 19-go listopada 1927

Niedziela 24-ta i ostatnia po Świątkach.

LEKCJA.

Czytanie listu św. Pawła do Kolossan, rozdział 1.

Bracia! Nie przestajemy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej, we wszelkiej mądrości i wyrozumieniu duchownem: abyście chodzili godnie, Bogu we wszystkiem się podobając; w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc, i rosnąc w znajomości Bożej, umocnieni wszelką mocą według możności jasności jego, we wszelkiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem, dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił dzieła dziedzictwa świętych w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności, i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

EWANGELJA

według św. Mateusza, rozdział 24.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest przepowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miejscu świętem; kto czyta, niech rozumie; tedy którzy są z Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego: a kto na roli, niechaj się nie wraca brać suknie swoje. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym w one dni. Proścież, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w Szabbat. Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby zwiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie. Oto jest w zamknieniu, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiekby było ciało, tam się i orły gromadzą. A natychmiast po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi; i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałęź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

NAUKA.

O jakie to straszne słowo: sąd, sędzia, kara, dla każdego, który do jakiej zbrodni się poczuwa. A dla nas, dla nas, którzy do tylu grzechów przyznać się musimy — czy to słowo będzie obojętne? Wiemy, wiemy z wszelką pewnością, że sędzia nasz żyje, że sąd nas nie minie, że od kary się nie wymówimy, że to wszystk może w kilku dniach nastąpi, jednak tak żyjemy, jakbyśmy albo żadnego grzechu nie mieli, albo jakbyśmy od sądu uwolnieni byli. Lecz jakaż to różnica pomiędzy sądem na ziemi a sądem po śmierci. Tu człowiek sądzi człowieka, ale tam Bóg sądzi stworzenie swoje. Tu sędzia sądzi tylko ze spraw, ale Bóg sądzić będzie każde słówko, każdą myśl, każdy najmniejszy uczynek. Tu już po wydanym wyroku można jeszcze mieć ułaskawienie ale tam, gdy wyrok zapadnie, już o ułaskawienie ani pomyśleć. Tu sędzia może tylko ciało ukarać, ale Bóg duszę i ciało. Tu kara tylko momencik trwa, ale tam kara jest wieczna. Tu jeszcze zostaje nadzieja zbawienia, ale tam nie ma już nadziei. Nad tym więc sądem, tym strasznym sądem zastanówmy się dzisiaj, aby to rozmyślanie zbawienną bojaźnią przeraziło nasze serca; abyśmy tu w życiu tego sądu bali się tak, abyśmy po śmierci bać się go nie potrzebowali.

Oto zagrzmią zwiastuny sądu. Głos straszny donośny, któremu wszystkie żywioły będą posłuszne, który rozsadzi skały, otworzy piekła, przewali bramy żelazne i umarłych w grobach ocuci — a odgłos tych trąb zabrzmi przed samem zmartwychwstaniem naszem i głos straszny da się słyszeć: „Wstawajcie na sąd umarli!" A huk trąb i głos ten tak straszny będzie, że takiego od stworzenia świata nie było i o wszystkie góry i skały się rozbije — i aż do najwyższych wzniesie się niebios, zwołując dusze wszystkich błogosławionych — od początku świata tam zgromadzone i jako grzmot zawyje w pieczarach piekielnych i zgromadzi dusze potępieńców od Kaina począwszy. A głos ten ucieszy błogosławionych, z radością zstąpią z niebios, aby stanąć przed obliczem Boga i Sędziego swego, aby złączyć się z ciałami swemi, wielką już chwałą jaśniejącemi; głos ten jak piorun przerazi potępieńców, którzy w płomieniach piekielnych ukryćby się chcieli, aby nie ujrzeć zagniewanego oblicza Sędziego, aby nie słyszeć wyroku Jego piorunującego, aby na nowo nie przywdziać się w ohydne ciało swoje.

Oby ten głos trąb Sądu ostatecznego już teraz zagrzmiał w uszach naszych, kiedy spokojnie, miękko i wygodnie w łóżku leżemy, i czarnemi, niepotrzebnemi zajmujemy się myślami, oby za-

grzmiał w uszach naszych, kiedy w niepotrzebne przyjaźnie, towarzystwa się mięszamy: oby zagrzmiał za każdą razą, kiedy kłamstwa, złorzeczenie, szemranie już na języku się błąka; oby zagrzmiał za każdym razem, kiedy do spowiedzi i do Komunji św. przystępujemy i od świętokradztwa nas zachował! Obyśmy teraz słuchali głosu Boskiego zmiłowania! Teraz to głos Ojca jako lekki powiew wiaterku do nas przemawia: „Synu, oddaj mi serce twoje", ale wtenczas głos Sędziego zagrzmi jak burza północna: „przeklęty, idź w ogień wieczny!"

Skoro tylko Aniołowie trąbkami znak dadzą, wstrząsną się groby i pootwierają, a umarli jako ze snu ciężkiego podnosić się będą i lotem błyskawicy na miejsce sądu przeniesieni zostaną. Lecz czyż jednakowo powstaną ciała sprawiedliwych i bezbożnych? Ciało Kaina i Abla? Ciało Judasza i Jana Ewangelisty? Ciała tych świętych pustelników, panien, młodzieńców, męczenników i rozmaitego stanu ludzi, co w pokorze, miłości Boga i bliźniego życie przebyli — i ciała rozpustnych, bluźnierców, okrutników, obżarców? O jakże to czoła sprawiedliwych wypogodzone będą i jaki to wdzięk i urok na twarzy, jakież to światło w oczach! Chrystus Pan sam wyrzekł, że sprawiedliwi jako słońce świecić będą. Naprzeciw tych ciał chwałą jaśniejących dusze pospieszą, każda do ciała, w którem żyła tu na ziemi. O jakaż to wielka radość będzie, gdy się znów połączą, o jako to słodko rozmawiać będą: „O ciało moje — zawoła dusza — gdzieżeś to dotychczas przebywało przez tyle wieków? Ach! w ciemnem ziemi łonie, ach chodź, chodź czemprędzej po nagrodę twoją! Tyś było towarzyszem cierpień moich, tyś wiele dla miłości Chrystusa ze mną znosiło, tyś ze mną krzyż dźwigało, tyś ze mną posty, czuwania, pokuty odprawiało! O wiele to razy odmówiłoś sobie chleba, aby dać ubogiemu! wiele to razy zrzuciłoś z siebie suknię, aby nią żebraka przyodziać! Tyś ze mną we łzach zasiewało, ty ze mną w radości zbieraj. Byłoś towarzyszem pokuty, bądź towarzyszem chwały!

Ale teraz zwróćmy oczy na ciała potępieńców. Oto stoją jako poczwary przebrzydłe, wyschłe, wybladłe, oczy krwią zaszłe, lica zapadłe, czoło rozpaczą zorane, drżące na wszystkich członkach od strachu, a jakoby wściekłe, zębami zgrzytające. — W tym momencie, jakby z ciemnych piekielnych czeluści wylatują dusze potępione — i stają przed ciałami swemi. O jakiż tam jęk i wycie, jako wilków zgłodniałych wzajemne powitanie; ileż tam przekleństw na siebie miotać będą! Jak żmija jadowita sycząc, dusza zawoła: O przeklęte ciało moje! tyś początkiem, tyś końcem mego męczeństwa! Tyś nie towarzyszem, ale najstraszniejszem wrogiem moim! O jak gorzko wypłacać się muszę za twoje brudne rozkosze, wieleż to mąk rozpustami twemi nagromadziłoś na mnie. Toż to ciało, dla którego Boga obrażałam, to ciało, któremu dogadzałam, którego rad zdradliwych słuchałam; tenże to język, który kłamstwa i przekleństwa wyrzucał; też to oczy, które bezwstydnie biegały w różne strony? O miljon razy przeklęte ciało! Obyś było gniło w grobie swoim, o przeklęte zmartwychwstanie twoje! O ja nieszczęśliwa dusza, która znów w ciebie wstąpić muszę! Chodź więc przebrzydła poczwaro na wieczne męki, na wieczne przekleństwo, na wieczną rozpacz łącz się ze mną! I połączy się ciało z duszą, tak jak dziś złączone w nas jest.

Gdy się już ciała z duszami połączą, i wszystkie niezliczone miljony ludzi zgromadzą, okaże się krzyż, znak zbawienia naszego, na niebie, a Anioł — jak mówi Jan św. — czoła wybranych krzyżem naznaczy, a po tym znaku pozna pasterz owce swoje, pozna mistrz uczniów swoich, pozna ojciec synów, Sędzia sprawiedliwych. Na ten widok krzyża radośnie odezwą się sprawiedliwi, a z jękiem oczy odwrócą potępieni, bo ten krzyż stanie się oskarżycielem! Jęczeć będą, że krzyża tego za życia unikali, że już więcej pokuty czynić nie mogą, że już nie ujdą wyroku Boga Sędziego. Jęczeć będą za przeszłe grzechy, za teraźniejszy wstyd i pohańbienie, za przyszłe męki. Okaże się ten krzyż już nie więcej jako znak nadziei i zmiłowania Boskiego, ale jako znak zemsty i sprawiedliwości. Ach, jeżeli sam krzyż przeciwko nam, cóż uczynimy? Teraz krzyż jest drzewem zbawienia naszego, ale natenczas będzie krzyż, lecz na krzyżu nie będzie Zbawiciela, już ku nam nie będzie wyciągał rąk swoich, aby nas objąć, już ku nam cierniem ukoronowanej nie nachyli głowy, już po tym krzyżu płynąć nie będzie krew Jego Najświętsza dla obmycia nieprawości naszych. Zamknięta będzie rana Serca, a pod krzyżem już stać nie będzie Matka nasza Najśw. Marja Panna.

O Jezu! dziś błagamy Ciebie, przez krzyż ten, na którym wisiałeś cały ranami pokryty, na którym łzy i krew Swoją przelałeś; przez krzyż ten, pod którym upadałeś, idąc na górę Kalwarji przez ulice Jerozolimy; przez ten krzyż, na którym modliłeś się za grzeszników, a więc za nas, z którego łotrowi dobremu nieba obiecałeś i Bogu ducha oddałeś; przez ten krzyż błagamy Ciebie, aby nam się stał przy sądzie ostatecznym narzędziem życia a nie śmierci; zbawienia a nie potępienia; aby nam się stał kluczem do nieba, abyśmy z tobą królowali! Amen.

Nawrócenie na łożu śmiertelnem.

Było dwu braci, którzy dla nauki do Paryża posłani, choć w jednym celu do miasta przybyli, to jednak bardzo różne sobie przeciwne życie wiedli. Bo młodszy, bojący się Boga, pilnie się do nauk przykładał — czytał, modlił się i aby się od drugich nie popsuł, unikał złych towarzystw, jako jakiej zarazy, a duszę swą jakoby kwieciem, ozdabiał cnotami. Starszy zaś jako owca zgubiona, po grzechu manowcach się błąkał i zaniedbawszy nauki, złączył się z rozpustnymi młodzieńcami, z którymi czas drogi trwonił na pijaństwie, grze w karty i na największej rozpuście. Gdy tak przez długi czas żył i coraz głębiej w grzechy zapadał, nietylko koledzy, ale i inni mieszkańcy miasta brzydzić się nim poczęli.

Widząc to brat młodszy, raz, drugi i trzeci błagał go, aby dla bojaźni sądu strasznego takich zbrodni zaprzestał. Lecz gdy ten jak głaz zimny, wszelkiemi prośbami pogardzał, a życia rozpustnego zaprzestać nie chciał, młodszy brat, gorliwy o zbawienie brata, rozpłakał się i rzekł:

— Gardzisz, najmilszy mój bracie Duchem świętym, który cię teraz przezemnie upomina i śmiejesz się z groźb jego jako z igraszki dziecinnej! Przyjdzie, przyjdzie czas i wkrótce przyjdzie, że pożałujesz, iżeś tak uparcie sprzeciwiał się Jego natchnieniom

To rzekłszy, odszedł smutny. Tymczasem jednak gorąco błagał Pana, aby twarde serce brata zmiękczyć raczył. A Pan, który nie gardzi prośbami pobożnych, nie chcąc, aby tak cnotliwy młodzieniec dłużej smutkiem się trapił, nagłą i bardzo bolesną chorobą brata nawiedził i na łoże boleści go rzucił. Kiedy tak leżał i z trwogą rozmyślał nad uczynkami swemi, począł nieszczęsny, ogromem zbrodni swych przywalony, w przepaść rozpaczy się rzucać. W tem ujrzy jednej nocy starca siwego, z wejrzenia pięknego, jasną szatą odzianego, który stojąc przy nim, surowo nań spoglądał. Przerażony, począł drżeć na całem ciele i zapytał się starca, kto jest i po co w tak późnej nocy przybywa go straszyć.

— A starzec:

— Jam jest Ojciec Niebieski, który cię z niczego stworzyłem, mdłym członkom twoim życie wlałem — duszę władzami a ciało zmysłami obdarzyłem, słońce, księżyc i gwiazdy ku twojej usłudze na niebie zapaliłem i abyś twe życie poprawił a pokutę czynił, często napominałem. Lecz ponieważ w uporze twoim zbawiennemi napomnieniami pogardzał, przyszedłem do ciebie, aby ci powiedzieć, żeś jest „synem śmierci wiecznej."

To rzekłszy, znikł — a ów nędzny młodzian tak się przelakł, że pot strumieniem lał mu się z czoła.

Gdy w strachu i bojaźni resztę nocy przepędził i czekał chwili potępienia swego — ujrzy następnej nocy młodzieńca, podobnego zupełnie do onego starca, obnażonego, cierniem ukoronowanego, który ciężki krzyż na ramionach dźwigając, obficie krwią był zbroczony. Przystąpiwszy do niego, rzekł:

— Jam jest Jezus Chrystus, Syn Boży, który zlitowawszy się nad grzesznymi ludźmi z nieba zstąpiłem, aby cię odkupić — znosiłem głód, pragnienie, zimno i gorąco; zostałem schwytany, osądzony i na haniebną śmierć skazany. Ale ponieważ ty, nieszczęsny nie pamiętałeś na tak wielkie dobrodziejstwa, teraz przyszedłem do ciebie, aby ci powiedzieć, żeś jest „synem śmierci wiecznej."

To rzekłszy, płynącą z boku krew w rękę wziawszy w twarz młodziana ją rzucił.

— Weź, rzecze, na pohańbienie kosztowną krew, która innym na zbawienie została wylana.

To rzekłszy, zniknął. A młodzian omdlały, utraciwszy nadzieję, drżał, pobladł, posiniał i nie wiedział, dokąd się miał obrócić. Posłał jednak po brata swego, który ujrzawszy go tak zmienionym, gorzko płakać począł i mówił:

— Cóż się stało, że tak nagle twarz twoja pobladła a siły ustały? Cóż to jest, że mnie już teraz nędznem twojem obliczem przestraszasz, które dawniej takim płonęło rumieńcem? Gdzież są teraz owi zuchwali towarzysze, co cię tyle razy od mego boku porywali, a teraz cię w przepaści tak strasznej rozpaczy zostawili? Trzeba było słuchać mych napomnień zbawiennych, a byłbyś nie popadł w tak okropne położenie. Czym ci nie mówił, iż wkrótce pożałujesz, żeś się sprzeciwiał Duchowi świętemu? Lecz powiedz mi, czemu tak drżysz i pocisz się? Jeśli choroba jest przyczyną, to nie bój się; wielu z cięższej choroby powstało — jeśli cię grzechy przerażają, to postanów poprawę, błagaj o przebaczenie, żałuj, nie rozpaczaj — bo Bóg wszechmocny, jest panem bardzo łaskawym, który łotrowi w ostatniej życia chwili nietylko przebaczył, ale nawet niebo obiecał.

Na te słowa umierający podniósł głowę i opowiedział mu swoje widzenia. Nareszcie rzekł:

— Potępił mnie, niegodnego syna, Ojciec niebieski; Jezus Chrystus rzucił mi w twarz Krew swoją najdroższą i powiedział, żem jest „synem zatracenia". Chociażbym więc kwrawemi płakał łzami, nic mi nie pomoże żal mój, kiedy już jestem potępiony!

Na to odrzekł brat młodszy z wielką ufnością:

— Chociaż cię Ojciec niebieski, gdyś jeszcze żył nie żałował, potępić się zdawał — chociaż cię Syn Boży, gdyś trwał w złej woli, za niegodnego uczestnictwa w swej męce uznał — to nie rozpaczaj, dopóki żyjesz i masz czas do pokuty.

Posłuchaj więc, acz późno, mej rady — i postanawiając poprawę, brudy grzechów pobożnemi łzami obmyj, kapłanowi rany twej duszy objaw ze skruchą, a kto wie, czy Duch święty, który za świadectwem św. Barnarda, jest samą dobrotliwością Bożą i sam jest Bogiem, nie przebaczy tak pokutującemu.

Temi słowy brata nieco pocieszony, prosił o kapłana — i cały we łzach się rozpływając z takiem żalem grzechów się spowiadał, że dla łez i łkania tylko urywane słowa mógł wymawiać. Tak tedy się wyspowiadawszy, Ciało Pańskie przyjąwszy i Olejami świętemi opatrzony, czekał chwili zejścia swego.

Następującej nocy przyszedł do niego jakiś mąż, do tamtych poprzednich podobny, jasną odziany szatą, który na prawem ramieniu miał gołąbkę śnieżnej białości. Przybliżywszy się do chorego, wypogodził czoło i łaskawie nań oczy swe zwrócił. Co ujrzawszy młodzieniec, ośmielony pokutą swoją i łaskawością onej osoby, zapytał:

— Któż Ty jesteś Panie, coś do mnie przyjść raczył i tak łaskawem na mnie spoglądasz okiem?

— Jam jest Duch święty, który pochodzę od Ojca i Syna i równą jak oni, moc posiadam i dlatego przyszedłem teraz do ciebie, aby oznajmić, że grzechy twoje są odpuszczone, a droga do nieba stoi ci otworem.

Na te słowa jakby z przepaści rozpaczy powstając, rzekł:

— O Ojcze ubogich, o pocieszycielu dusz strapionych, o słodka ucieczko wszystkich nędznych — co ja słyszę? Czy może mi być niebo otworzone, kiedy Ojciec i Syn na śmierć mnie skazali i na wieczne męki potępili za to, żem ich tak ciężko i tyle razy obrażał? Czyż moją lichą pokutą straszny ten dekret nieodmiennej prawdy może być zmieniony?

Na to Duch święty:

— Bądź dobrej myśli i o zbawieniu twem nie wątp, — bo prawdziwa pokuta ma potężne skrzydła. Ona nieskończonemu Majestatowi gwałt zadaje, ona zwycięża niezwyciężonego, zmienia niezmiennego, rozbraja zagniewanego. A teraz trwaj w pokucie, którą rozpocząłeś, rozporządź majątkiem i cnotami, jakiemi możesz serce twoje ozdabiaj — za trzy dni przyjdziemy do ciebie i zabierzemy duszę twoją do niebieskich rozkoszy.

To rzekłszy Duch święty, znikł — a młodzian ów po trzech dniach pobożnie umarł, i dla szczerej pokuty do nieba się dostał.

Żołnierz ocalony.

Następujące zdarzenie okazuje, że mo..twa Pańska broni prawdziwego chrześcijanina w wojnie i we wszystkich niebezpieczeństwach duszy i ciała. Beausejour (Bosežur) młody wojak armji francuskiej, wierny naukom odebranym w młodości, odmawiał codzień siedm Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Maryo. Tej modlitwy nigdy nie opuścił, gdy czasem położywszy się spać, przypomniał sobie, że jeszcze pacierza nie mówił, natychmiast wstawał i klęcząc odmówił swoje modlitwy.

Wybuchła wojna — trzeba było się potykać. — Beansejour stał w pierwszym szeregu. W tym momencie przypomina sobie, że jeszcze nie mówił swych Ojczenaszów; natychmiast więc uczyniwszy znak krzyża świętego ukląkł i zaczął się modlić. Na ten widok towarzysz: broni zarzucają go szyderstwy i śmieszkami. Niejeden krzyczał głośno:

— Patrzcie! Boausejour się boi! widzicie jak się modli ten tchórz... ten dewot...!

On zaś dał im się wykrzyczeć i wymyślać i skończył swoją modlitwę z największym spokojem.

Wkrótce poczęła się bitwa; grzmiały armaty, rusznice dawały ognia, kule świszczały, trafiały i zabijały wszystkich wokoło Beausejoura. Wszyscy towarzysze jego leżą na ziemi, on sam bez rany. Wiedzą skąd ta łaska pochodzi, okazał swą wdzięczność ku Bogu i powróciwszy do domu, lubiał aż do zgrzybiałej starości opowiadać to zdarzenie swym dzieciom.

Święty Franciszek z Assyża miał to szczęście, że doskonale zrozumiał znaczenie tych słów modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz". Pan, który go przeznaczył do najwyższej cnoty ewangelicznego ubóstwa, tchnął weń już od najpierwszej młodości żywe współczucie z ubogimi. Nie mógł na nich spojrzeć, aby nie wzruszyć się ich nędzą i dawał im wszystko co miał. Będąc jako kupiec w spółce ze swym ojcem i mając z tej przyczyny cząstkę majątku: z świętą niejaką rozrzutnością rozdawał wszystkie dochody, a skoro wszystko rozdał, nawet suknie swe ubogim rozdzielał.

Pewnego dnia wyjechał konno w bogatym stroju i przebiegł równinę Assyża. Wtem spotyka jakiegoś szlachcica podupadłego i bardzo źle odzianego. Ten widok wzrusza go; zdejmuje zatem swe szaty bogate, daje ubogiemu, a sam bierze na się jego łachmany. Wkrótce potem udaje się do Rzymu, by uczcić święte szczątki Apostołów. Tu znajduje wielką liczbę ubogich przy bramie kościoła św. Piotra. Tknięty litością, rozdawszy im wszystkie pieniądze które miał przy sobie, darował odzież swą temu, który był najgorzej odziany, sam się ubrał w jego łachmany i resztę dnia spędził w towarzystwie żebraków. Ten akt pokory nagrodził mu Bóg łaskami nadzwyczajnemi.

Powróciwszy do Assyża, nie przestał rozdawać jałmużny, a czynił to tak hojnie, że ojciec jego chciał temu kres położyć przez pewną miarę, którą ówczesne prawa uchwalały: zaprowadził go do biskupa, by wobec niego zrzekł się swych praw do ojcowizny. Franciszek uczynił z radością akt zrzeczenia się według ówczesnych praw; następnie zapalony miłością ubóstwa Jezusowego, zdjął własną odzież, zachowując tylko długą włosiennicę, którą nosił na sobie i oddał ją ojcu mówiąc łagodnie:

— Dotychczas nazywałem cię ojcem moim na ziemi; odtąd zaś nie będę miał innego ojca, jak tylko Ojca mego w niebie. w którym pokładam cały swój skarb i wszystkie me nadzieje; odtąd też z większą słusznością jak dawniej będę mógł mówić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie"!

Ufność w Ojcu Niebieskim nie zawiodła Franciszka nigdy: Bóg obsypywał go wszelkiemi bogactwami niebieskiemi i uczynił go ojcem niezliczonej rodziny Świętych.

Rewolucjonista.

W jednym z kantonów (powiatów) francuskich Saint-Brieux, pewien pan, należący do rady powiatowej w Langueux, a zarazem gorliwy zwolennik tak zw. „Czerwonych rewolucjonistów", chciał swoje pola i lasy zlaizować — to jest, usunąć wszystko, coby przypomniało Boga i religię; a to im więcej, że u swoich współtowarzyszów nie chciał uchodzić za klerykalnego stronnika. W dobrach jego, które przed rokiem dopiero nabył, stał starodawny, drewniany krzyż, pamiątka pobożności dawnych właścicieli. — Krzyż ten był dla niego cierniem w oku. Zaopatrzony w motykę, puszcza się sam radca w pole i zabiera się tutaj do dzieła zniszczenia. Okopał najprzód ziemię około wysokiego krzyża — a gdy go ręką chciał podtrzymać, aby się nie za prędko obalił, ciężki obraz Matki Boskiej, umieszczony w pośrodku przed Zbawicielem, o czem obrazoburca nie myślał, spadł z wysokości na jego twardą czaszkę i roztrzaskał ją w kawałki, tak, że mózg rozprysł się na wszystkie strony. Czy to był przypadek, czy wyrok Boski — nie chcę sądzić; ale to wiem, że Jezus Chrystus, jak mówi św. Mateusz w rozdziale 21: jest owym kamieniem węgielnym, na który kto padnie, będzie skruszon — a na kogoby upadł, zetrze go. —

Ze świata katolickiego.

Nowe „słowa Chrystusa."

Profesor Asin na uniwersytecie w Madrycie, wybitny znawca piśmiennictwa staroarabskiego, od dłuższego czasu bada starą literaturę mahometańską, w której znajduje sporo materjału, dotyczącego żywota Chrystusa Pana.

Między innymi publikuje on nieznane dotychczas słowa Chrystusa, odcyfrowane na ruinach meczetu w Indjach, w pobliżu Agry, które brzmią: „Jezus rzekł: Świat jest mostem, przechodź przezeń, ale nie buduj na nim."

Najnowsza książka profesora Asina, wydana po łacinie w Madrycie, przynosi znów obfity materjał o Chrystusie, czrpany z nauk Islamu. Wiele tam jest legend i zmyślonych opowieści, ale niektóre powiedzenia są bardzo trafne i harmonizują z opowiadaniem Ewangelji. Oto kilka z nich.

„Jezus rzekł do synów Izraela: Niesprawiedliwemu nie odpłacaj niesprawiedliwością, bo wtedy stracisz nagrodę, jaka cię czeka u Boga." Do swych uczniów Chrystus miał powiedzieć: „Nie uczyłem was, byście się chełpili, ale uczyłem was pracować. Prawdziwa mądrość nie polega na wymowie mądrych słów, ale na wypełnianiu mądrych czynów."

Profesor Asin bynajmniej nie twierdzi, by słowa te były autentycznemi słowami Chrystusa, ale widzi w nich wpływ pierwszych chrześcijańskich gmin w Arabji na Islam. Nie jest jednakże wykluczoną rzeczą, że są to drogą tradycji przechowane wiadomości o powiedzeniach Chrystusa, które nie dostały się do Ewangelji i do zachodniej literatury chrześcijańskiej.